Nr. 10 (65). Kraków, w listopadzie 1913. Rok VII.

STRAŻ POLSKA

wspólny organ stowarzyszeń: „Straż Polska“ w Krakowie i „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie
wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 kor. — Dla członków „Ligi“ **2 kor.** (z przesyłką pocztową). Czek „Straży Polskiej“ ma Nr. 96.953.
Członkowie „Straży Polskiej“ opłacający wkładkę co najmniej 6 kor. rocznie otrzymują pismo bezpłatnie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Dr. MAURYCY STRASZEWSKI.**
Adres redakcyi i administracyi: **KRAKOW, ULICA FLORYAŃSKA L. 1.**
Rękopisy przyjmuje M. Mossoczowa, Podgórze, ul. Wolska L. 6.

Patryotyzm a obchody.

Jeszcze nie przebrzmiały echa uroczystego obchodu ku czci ks. Józefa, jeszcze nie umilkły wspomnienia narodowego święta, gdy wszystkie trzy zabory, Polska cała w osobie swych synów naj[illegible]niejszych, najpracowitszych, najgodniejszych szła w pochodzie na Wawel z wieńcami dla bohatera, jeszcze w oczach nam stoją rzadko widziane twarze „gości“ z Warszawy i Poznania, — a już odzywają się dawne nieporozumienia, mnożą się głosy niechęci, obojętnieją serca... Coraz widoczniejszy, coraz głębszy, coraz groźniejszy rysuje się rozdział, ręką zaborców nakreślony, między Królestwem a Galicyą. Różnice dzielnicowe w Polsce były zawsze bardzo wybitne, ale przecież żyło się jakoś razem, rozumiało się wzajemnie. Teraz współżycie i zrozumienie mamy od parady — od narodowego święta, na codzień zostaje gorzki i niestrawny chleb nieufności — — stajemy się sobie coraz bardziej obcy, dalecy, niepojęci — nawet wrodzy.

Ostatnie wypadki: odżydzanie ekonomiczne w Królestwie i przebudowa duszy polskiej, wywołana w Galicyi wojną bałkańską i wspomnieniem styczniowego powstania, rozdarły nas na dwa obce, niezdolne się rozumieć obozy. Jeszcze w Galicyi jakoś uważniej i serdeczniej wsłuchiwać się umiemy w tętno narodowego życia Warszawy, ale w Królestwie panoszyć się zaczęła taka zarozumiała krytyka naszego politycznego i społecznego życia, takie lekceważące wzruszanie ramionami nad marzycielskiem opętaniem Galicyi, rzekomo wygrażającej się... powstaniem, takie politowanie nad naszem zżydzeniem i zaustryaczeniem, taka pogarda dla... „nędzy“ galicyjskiej, że — — nie! doprawdy słów brakuje na określenie uczucia, jakiego się doznaje przy czytaniu pism z Królestwa, przy wsłuchiwaniu się w rozmowy.

Łudzi się wielu, że uroczystości narodowe, które w Galicyi jedynie mogą być święcone — i bywają urządzane rzekomo ku pokrzepieniu serc, odnowieniu więzów przyjaźni etc. etc... że te uroczystości zbliża nas, złącza, pogodza. Gdzietam! Warszawiak zjeżdża do Krakowa, niby to zwiedza pamiątki, idzie do Hawełki i na patryotyczną sztukę, popłacze trochę, więcej nawyrzeka na zacofanie „śpiącego“ Krakowa, który o 10-tej już zabiera się do spoczynku, a nie wyciera się po kabaretach i barach, jak Warszawa, — poczem wróciwszy do kochanych larów i penatów pod opieką.. stójkowego i żandarma, wydyma usta pogardliwie i woła:

— W Galicyi to tylko umieją urządzać „szopki“!

— Galicya zacofana, zażydzona!

— W Galicyi to sami austryaccy urzędnicy — polskość ich ogranicza się na obchodach, gadaniu i śpiewie.

Że ogół królewiaków tak pobieżnie, tak płytko patrzy na nasze życie, — nie dziwimy się. Ale że prasa cała w Królestwie nie zna ani naszych wysiłków, ani naszej pracy, ani naszych zdobyczy — — to rzecz nie tylko smutna, jest to rzecz karygodna.

Oto z powodu niedawnego święta narodowego już nas częstują nauczkami, wypowiedzia-

nemi oględnie, może słusznemi pod wielu względami, ale jakże fałszywie osądzającemi nasze życie. Posłuchajmy co pisze naprzykład „Gazeta poranna“ (Dwa grosze) w artykule p. t. „Patryotyzm a obchody“ (26 paźdz.).

...„Jeśli jednak głębiej wnikniemy w stosunki, jakie panują w społeczeństwie polskiem zaboru austryackiego, musi opanować nas pewien niepokój, musi powstać pytanie,, czy przypadkiem patryotyzm społeczeństwa tamtejszego w pewnych przynajmniej jego sferach, nie ogranicza się do obchodów.

Równocześnie bowiem z wiadomościami o obchodzie pamiątkowym, nadchodzą z Galicyi wcale nie pocieszające wieści z życia bieżącego.

W życiu publicznem panują stosunki chorobliwe, skoro wiceprezes Koła polskiego, p. Jan Stapiński, może być zamięszany w brudną aferę „Canadian Pacific“.

Galicya urządza coraz wspanialsze obchody narodowe, a równocześnie żywiołowi polskiemu w tamtej dzielnicy coraz bardziej grunt z pod nóg się usuwa“.

I następują wyliczenia naszej złej gospodarki: Zagłębie krakowskie oddane Niemcom, zachwiany stan posiadania polskiego we Wschodniej Galicyi, zażydzenie handlu i przemysłu, wyprzedawanie domów i majątków i t. d.

„Gdy się tedy rozejrzymy w stosunkach, panujących w społeczeństwie polskiem w Galicyi, musi zrodzić się w nas niepokojące pytanie: gdzież jest patryotyzm społeczeństwa polskiego? czy objawia się on tylko w obchodach narodowych?

„Wszak patryotyzm ten powinien znajdować wyraz przedewszystkiem w tem, by na czele życia publicznego stali ludzie czyści, oddani służbie narodowej, nie zaś poszukujący w polityce mętnych źródeł brudnych zysków osobistych. Patryotyzm powinien wyrażać się w tem, by bronić ziemi, zdobywać placówki w handlu, w przemyśle, zapewnić dobrobyt masom ludowym i uchronić je od konieczności tułania się poza morzami, wpadania w sidła wszelkiego gatunku handlarzy żywym towarem.

„Patryotyzm wtedy tylko jest czynnikiem twórczym, gdy staje się dźwignią i sprężyną w życiu powszedniem. Inaczej, staje się on tylko martwą literą, pustym obrzędem...“

Wszystko to prawda — szczera prawda — ale jakże jednostronna! czyżbyśmy niczego nie stworzyli, niczego nie naprawili, niczego nie zdobyli? czyżbyśmy nie mieli działaczy narodowych — wielkich i uczciwych?

Czyż nie wiedzą, że ta uboga Galicya, w której ziemię, domy, węgiel i naftę wykupują obcy — dlatego jedynie, że Polacy są biedni — i pieniędzy nie posiadają, że ta uboga Galicya wydaje miliony, zebrane drogą składek groszowych i koronowych, na cele narodowe.

„Szopki“ urządzamy! Przypatrzcie się działalności T. S. L., Oświaty Ludowej, Uniwersytetu Ludowego — zobaczcie, ile tam pracy, wysiłków, ile pieniędzy włożone. Ot teraz, gdy nam głód prawie w oczy zagląda, gdy oszczędza się każdy — gdy uszczupla wydatki — to „Macierz szkolna“ w Cieszynie pada, pomódz jej nie możemy — a wy czy pomożecie?

„Szopki“ urządzamy? Zobaczcie te targi o „Akademię górniczą“, te usiłowania, aby najwięcej szkół handlowych i przemysłowych stworzyć, te nawoływania „Straży Polskiej“, te odezwy „Organizacyi bojkotu towarów pruskich“, te wystawy, odczyty, kursa, agendy „Towarzystw Pomocy przemysłowych“ rozsianych po całej Galicyi, te „Gwiazdy“, patronaty, Biura, Opieki, Kasy chorych i t. d.

„Szopki“ urządzamy? Przeczytajcie tylko wszystkie nasze sprawozdania (niestety to grube i nudne książki), towarzystw oświatowych, społecznych, narodowych, zawodowych, nie mówię już o filantropijnych. Przejrzyjcie prasę naszą, która nie ma milionów kapitałów zakładowych, która w najbardziej opłakanych warunkach służy swoim ideałom (czasem swojej partyi politycznej) ale przecież ma dla Was serce matki, oko i ucho baczne na każde drgnienie duszy waszej...

Nam dość jest tylko przeczytać roztrząsania pism warszawskich z przed paru miesięcy, gdyśmy nadzieją i rozpaczą żyli — dość powtórzyć te żarty waszych „Kuryerów“ i „Tygodników“ aby zrozumieć, że przedział między nami a Wami powiększa się — a do pomocy tym, co go ryją zdradnie, do pomocy wrogom naszym i waszym staje lekkomyślna opinia wasza i zarozumiała w swej sytości (mimo kar cenzuralnych) i w swem dostojeństwie — prasa wasza.

„Szopki“ urządzamy? Ale te „szopki“ są nam chlebem na całe lata trudnej pracy, ale te „szopki“ łączą nas, rozbitych na partye, kliki, stronnictwa i zabory, ale te „szopki“ pociągają obojętnych, rozgrzewają zimnych, są długiem, spłaconym pamięci bohaterów, których naśladować pragniemy. *Topór.*

Organizacya polskiego wychodźtwa.

Stagnacya finansowa, która przy końcu roku 1912 i z początkiem roku 1913 nawiedziła Galicyę, stanowiła ciężką klęskę dla przemysłu i handlu galicyjskiego i wywołała wzmożony ruch wychodźczy. Należy stwierdzić, że od lat kilku polskie sezonowe wychodźtwo z Galicyi szczególniej do Niemiec, stale się zmniejszało. Coraz to więcej robotników rolnych pozostawało w kraju, znajdując tu pracę, wtedy gdy inni wybierali się na zarobek do Stanów Zjednoczonych, skąd po paru latach wracali do kraju z zaoszczędzonymi dolarami amerykańskimi.

Krach finansowy pozbawił tych ludzi pracy, z wiosną więc tego roku tłumy włościan wyruszyły na obczyznę. Tak masowego wychodźtwa jakie mieliśmy w roku 1913 dotychczas nie było. Jakby na dobitek nieszczęścia, otrzymuje w Austryi koncesyę nowa linia kanadyjska a jej sfora agentów powiększa jeszcze bardziej gorączkę emigracyjną, która została wywołaną opłakanemi stosunkami w kraju.

„Canadian Pacific“ prowadzi jednak swoją własną politykę kolonizacyjną. Kompanii tej nie tyle zależy na tych paru tysiącach pasażerów, których okręty jej przewiozą do Kanady, lecz chodzi przedewszystkiem o pozyskanie kolonistów, którzyby osiedli na olbrzymich terenach, jakie posiada w Kanadzie. Propaganda więc z tej strony obliczona jest na ogołocenie naszego kraju z setek tysięcy rodzin, które powędrują na obczyznę na stałe.

To jest gorszy i stanowczo dla kraju najszkodliwszy rodzaj wychodźtwa. Powszechnie bowiem utarło się przekonanie, że osadnictwo polskie na obczyźnie dla braku oparcia o polski rząd, skazane jest prędzej czy później na wynarodowienie. Wychodźca, opuszczający nasz kraj z zamiarem osiedlenia się gdzieś na stepach kanadyjskich -- to krew jaka uchodzi z organizmu narodowego bezpowrotnie.

Wiadomą jest rzeczą, że w chwilach masowej emigracyi — najwięcej „do roboty“ mają różnego rodzaju pokątni spekulanci, którzy ruch ten podsycają, bo ciągną z niego zyski. To samo działo się z agentami „Canadian Pacific“. Agitacya za Kanadą, prowadzona przez agentów tej kompanii i ich konkurentów podsyciła jeszcze bardziej i tak już spotęgowany ruch wychodźczy. Jak wielkie zaś rozmiary przybrał w tym roku zamorski ruch wychodźczy w Polsce, świadczą najlepiej cyfry Urzędu imigracyjnego Stanów Zjednoczonych. W roku statystycznym 1912/13, kończącym się z dniem 30 czerwca b. r. obliczenia urzędowe amerykańskie wykazują 206.075 polskich imigrantów. W roku poprzednim cyfra ta wynosiła 85.163, w roku 1911/12 tylko 71.446, a 138.033 w roku 1907, który uchodził za rok największej emigracyi w ostatnim dziesięcioleciu.

Oczywiście do tak niesłychanie rozmnożonego ruchu wychodźczego przyczyniły się nie tylko niezmiernie trudne stosunki ekonomiczne, jakie zapanowały w naszym kraju, ale w równym stopniu także pomyślna konjunktura na rynku pracy w Stanach Zjednoczonych.

Jak wskazuje okólnik Namiestnictwa, wydany do starostw w Galicyi w roku 1913 na 181 tysięcy popisowych nie stanęło do poboru 81 tysięcy młodych ludzi, kwiat narodu wypędziła nędza z kraju na poniewierkę do obcych! C. k. Rząd atoli nie wchodzi w przyczyny tego zjawiska, nie stara się przyczyn wychodźtwa usunąć, biurokracya ministeryalna ma na to dla organizacyi państwowej niebezpieczne zjawisko jedną tylko radę: nie puszczać ludzi z kraju, — a więc represye. Już nieraz próbowały nasze władze tego środka, ale zawsze nadaremnie. Wychodźtwa nie powstrzyma się zakazami, represyami i szykanami, trzeba natomiast usuwać przyczyny, które je powodują, należy dać tym masom ludu roboczego pracę w kraju a wówczas za granicę wyjeżdżać będą jednostki, a nie tysiące i setki tysięcy. A horoskopy na przyszłość?

Wystarczy przejechać się wdłuż Galicyi, a już na pierwszy rzut oka widać nędzę. Po krachu finansowym przyszła klęska powodzi. Plony zniszczone, paszy dla bydła niema, zarobków brak. Nie tylko wieś ale i miasta nasze mają dziś za wielką ilość rąk roboczych bez pracy, wszędzie zagląda widmo nędzy. Rząd zaś, zakłopotany wielką polityką, nic a nic nie robi, a raczej robi emigrantom przeróżne szykany, w każdym z nich upatruje popisowego.

Nie rozpoczęto nawet budowy tych gmachów publicznych, które dawno uchwalono.

Już obecnie można z całą pewnością powiedzieć, że z wiosną znowu większa niż w tym roku ruszy w świat fala emigracyjna, większa bowiem w kraju bieda. Iść będą już nie chałupnicy i robotnicy, ale i gospodarze, bo nie będą mieli za co

wyżywić bydła, bo nie będą mieli czem obsiać gruntów.

Wobec takich stosunków nie wolno nam stosować do wychodźtwa bezmyślnych zakazów, jeno trzeba koniecznie zająć się niem energicznie, bo nie wolno nam pozostawiać tych tysięcy najbiedniejszych samym sobie, lub pozwalać kierować tą masą obcym żywiołom i narodom, wrogim naszemu społeczeństwu.

Czyż nie jest to ironią, że „obieżysasem" naszym zajmują się bardziej Niemcy, junkrzy pruscy, aniżeli samo polskie społeczeństwo. Przecież ogólnie jest znaną rzeczą, że na naszą emigracyę sezonową największy wpływ mają organizacye pruskie, które w Galicyi i Królestwie Polskiem prowadzą otwartą agitacyę za wychodźtwem do Prus, organizacye te mają cały szereg agentów, swoich mężów zaufania, przez których już to zmniejszają, już to wywołują napływ wychodźców według swego zapotrzebowania. Jasna rzecz, że nie liczą się one ani z dobrem naszego wychodźtwa, ani z zapotrzebowaniem krajowem.

Wobec przewidywania, że emigracya nasza znowu się zwiększy, czas byłby najwyższy, by społeczeństwo polskie zajęło się raz już tą sprawą realnie. Należy skupić wszystkie siły, by z jednej strony zapobiedz gorączkom emigracyjnym i paraliżować agitacyę niesumienną, z drugiej by wytknąć drogę, po której powinna pójść nasza polska polityka emigracyjna.

Na żadnem bowiem polu nie panuje taka dezorjentacya i zamieszanie pojęć, jak odnośnie do spraw wychodźczych, taka rozbieżność w dążeniach i ciągłe tendencye do nowych dyletanckich eksperymentów.

Wszak chodzi tu o żywą krew, jaka upływa z naszego organizmu narodowego, o ochronę setek tysięcy dzieci polskiego ludu, o krzywdy, jakie powtarzają się codzień, o błędy nieopatrznych lub lekkomyślnych, którzy dają posłuch złudnym namowom, albo też, idąc po omacku, zamiast do zamierzonej poprawy bytu dochodzą do ruiny! Nie można wtedy wciąż tylko wyrzekać, wzywać, prosić, grozić i czekać, aż rząd wiedeński raczy nareszcie wydać tylekrotnie zapowiadaną ustawę emigracyjną i zająć się losem naszych wychodźców.

Zresztą mimo najlepszych chęci, pracy i starań naszych posłów, obawa pewna owłada nas, czy ustawa ta będzie odpowiadała istotnym wymaganiom naszego społeczeństwa. Obawa ta ma poważną przyczynę: w Wiedniu zbyt silne wpływy mają przedstawiciele interesów pruskich i zbyt wielki posłuch ci, którym w Niemczech obecny stan rzeczy najlepiej dogadza. Choćby atoli ustawa ta była najlepszą, nigdy jeszcze nie zdoła ona wytworzyć opieki narodowej dla naszych wychodźców, dać ruchowi emigracyjnemu kierunek, zgodny z interesem naszego kraju, nieść naszym wędrownikom na obczyznę kaganiec oświaty, dać przyjacielską poradę tym, co jej łakną w pogoni za kawałkiem chleba. Gdy ustawa ta i jej rozumne a sumienne wykonanie (bo od wykonania każdej ustawy przedewszystkiem zależą rezultaty jakie przynosi!) zdoła wykorzenić najważniejsze nadużycia ze strony pasożytów ruchu emigracyjnego, agentów, byłoby to już bardzo wiele! Ale łudzić się, aby mogła w stosunkach dzisiejszych wywoływać przewrót, jest to zasypywać sobie piaskiem oczy. Domagać się jej od rządu musimy, ale polegać na tem, iż wydanie kiedyś takiej ustawy rozwiąże sprawę emigracyi — nie możemy i nie powinniśmy.

Nie należy też przypuszczać, iżby rozszerzenie agend powiatowych biur pośrednictwa pracy, gdyby nawet było łatwo wykonalnem, pchnęło sprawę na właściwe tory. Wszak biura te w dziedzinie pośrednictwa pracy i wychodźtwa sezonowego do dzisiaj dokonały bardzo mało i sprawiły zawód społeczeństwu. A emigracya zamorska jest przecież zagadnieniem jeszcze trudniejszem! Ze smutkiem przypomnieć należy, że wśród biur powiatowych obok kilku, które prowadzone są uczciwie, istnieją również takie, które literalnie nic nie robią, albo co gorsza powydzierżawiane zostały żydom i chłopów naszych, jak żywy towar ślą do Prus i tylko do Prus. Wydział krajowy w sprawozdaniach swych, przedkładanych sejmowi, sam przyznał, iż powiatowe biura zadaniu swemu nie odpowiadają i domagał się ich ukrajowienia i gruntownej reformy. Ale sejm obawiał się nowych niefortunnych prób i projektu Wydziału krajowego, przez kilka lat powtarzanego, dotychczas nie uchwalił.

Skoro tedy ani na rząd, ani tembardziej na powiatowe biura pośrednictwa pracy liczyć nie można, nie pozostaje oczywiście nic innego, jak tylko uchwycić się energicznie samopomocy i wytworzyć taką akcyę obywatelską, któraby wymiotła z kraju wszystkie chwasty emigracyjne, któraby tym, co szukają pracy i chleba torowała ścieżki i stawiała drogowskazy, a zawsze kierowała się

miłością bliźniego i względem na dobro kraju, na dobro narodu.

I zaiste nie zachodzi potrzeba tworzenia „rzeczy zupełnie nowej zaczynania budowy od fundamentów. Podstawy dla takiej na szeroką miarę zakrojonej pracy obywatelskiej już istnieją: stworzony już został i program i sam warsztat dla niej. Należy go tylko rozszerzyć, udoskonalić, skupić się przy nim szeroką masą.

Mamy na myśli Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie. To, czego ono dokonało dotychczas, przez kilka zaledwie lat swego istnienia, pomimo ohydnych oszczerstw, jakie na nie miotano, pomimo licznych przeszkód, z któremi się musiało borykać i ograniczeń któremi związano mu ręce, świadczy wymownie, czego zdolne jest dokonać, jeśli będzie miało opiekę, nadzór i czynne poparcie całego ogółu. Obecnie instytucya ta gruntownie zreformowała swój statut i wolna do niej droga każdemu, kto się poczuwa do obowiązku pracy społecznej i narodowej na polu emigracyi. Wkładka roczna wynosi tylko 4 korony. Na prowincyi tworzone są koła na wzór kół T. S. L. W ważniejszych punktach powstać mają, jeśli nie filie towarzystwa, to przynajmniej biura informacyjno-opiekuńcze. Program działania zakreślono obszerny, przewiduje on zaspokojenie wszystkich potrzeb wychodźców, duchowych i materyalnych tak w podróży, jak i podczas pobytu na obczyźnie i dąży do utworzenia jednolitej planowej narodowej polityki emigracyjnej. Zadaniem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego nie jest bynajmniej wzmaganie ruchu emigracyjnego, lecz pokierowanie rozumne i planowe tym ruchem.

Ale program ten jak najprędzej i jak najpełniej wprowadzony został w czyn, nie wystarczą wszakże najlepsze chęci pojedyńczych jednostek, szczodrą ofiarność małego grona ludzi, bezgraniczny zapał ideowy kilku lub kilkunastu zapaleńców.

Niezbędnem staje się poparcie całego społeczeństwa, współdziałanie ze strony samego ludu, ofiarność obywatelska ludu tego przyjaciół. Musimy zapisywać się wszyscy bez względu na swe przekonania polityczne do P. T. E. musimy zacząć tworzyć koła w każdej gminie, biura opiekuńcze w każdej parafii, Zarząd Towarzystwa poddając publicznej kontroli. Wtedy dopiero P. T. E. przeistoczy się w narodową instytucyę tak potężną, iż liczyć się z nią będą i pruscy junkry i zagraniczne kompanie okrętowe i wiedeńskie mamuty biurokratyczne!

Wtedy dopiero zdołamy i chwasty emigracyjne, co się ich tyle namnożyło, wyplenić i szkodliwym zakusom zamorskich kolonizatorów zapobiedz i kierunek dać temu prądowi ludzkiemu, co go powstrzymać nie są zdolne żadne okólniki rządowe.

Zaprawdę, dość już biernego wyczekiwania, dość bezskutecznych wyrzekań, obowiązek miłości bliźniego i instynkt samozachowawczy narodu nakazuje nam przejść nareszcie od słów do czynów! Gdy ogień we wsi gorze, gdy dach nad głową płonie, wystarczy bić w dzwon alarmowy, ratować trzeba! *K. N.*

„Z chwili bieżącej“.

Jubileusz redaktora M. Konopińskiego. M. Konopiński, redaktor „Nowej Reformy“ obchodzi 25-letni jubileusz swej pracy. Z całej Polski dostojnemu jubilatowi napłynęły serdeczne wyrazy uznania dla jego niestrudzonej, owocnej działalności, hołdu dla jego zacnej i szczerej duszy. Łączymy się z tem uczczeniem przez prasę i społeczeństwo zasług jubilata i przesyłamy Mu jaknajszczersze życzenia!

500-letnia rocznica Unii Horodelskiej została uczczoną wieczorem uroczystym, zorganizowanym przez Polskie Towarzystwo Przyjaciół Pokoju. Wieczór odbył się 13 listopada i zgromadził liczne grono słuchaczy. Zagaił prezes P. T. Przyj. Pokoju Lubecki, mówiąc o idei miłości i pokoju zawartej w Unii Horodelskiej. Po produkcyach wokalnych, w których wzięli łaskawie udział pp. Bąkowska, Hendrychówna, Ludwig, szczerze i serdecznie oświetlił stosunek Litwy do Polski J. A. Herbaczewski.

Nowa metoda organizacyi czytelnictwa. W celu podniesienia czytelnictwa Uniwersytet Ludowy im. Adama Mickiewicza stosuje od lat kilku nową metodę t. zw. bibliotek wędrownych, która na zachodzie, a szczególnie w Ameryce jest przyjęta.

Wiadomo, jak trudno jest u nas po wsiach i miasteczkach o książki dla czytelni ludowych, stowarzyszeń robotniczych i t. d. Książki raz wreszcie otrzymane stają się po jakimś czasie bezużyteczne, ponieważ zostały przeczytane.

Temu właśnie ma zaradzić metoda bibliotek wędrownych.

Uniwersytet Ludowy rozsyła Oddziałom Uniw. Ludowego, stowarzyszeniom robotniczym, kółkom samokształcenia, czytelnikom, nauczycielom i działaczom oświatowym komplety po 25—50 książek odpowiednio dobranych i możliwie zastosowanych do sfery i poziomu umysłowego czytelników w danej miejscowości.

Książki pożycza się na 3 miesiące — poczem po zwrocie zostaje wysłany nowy komplet.

Korzyść takiego urządzenia nie wymaga objaśnień.

Opłata, służąca na zakup nowych książek wynosi 1 K za każde 10 książek (na trzy miesiące); oprócz tego 1 K tytułem kosztów administracyi.

W ubiegającym właśnie roku sprawozdawczym 1912-1913 biblioteki wędrowne Uniw. Ludowego wysłały 64 komplety, liczące razem 2.000 książek, do różnych miejscowości Galicyi i Śląska.

Zamówienia przyjmuje Zarząd bibliotek wędrownych przy Uniwersytecie Ludowym, Kraków, Szewska 16, jakoteż (dla Galicyi Wschodniej) Zarząd Oddziału Lwowskiego U. L., Lwów, Sienkiewicza 9.

Zamawiających książki po raz pierwszy uprasza się o wskazówki, dotyczące poziomu umysłowego czytelników, ewentualnie o podanie spisu książek istniejących w bibliotece miejscowej.

Dary w książkach lub pieniądzach uprasza się nadsyłać pod powyższymi adresami.

Niemczenie kopalni. Prasa polska doniosła niedawno oburzający fakt niemczenia kopalni państwowej w Brzeszczu. Towarzystwo Górnicze podjęło energiczne starania aby wszystkie miejsca w zakładach rządowych obsadzano fachowemi siłami krajowemi. Nie wątpimy, że Koło Polskie i Wydział Krajowy wdrożą odpowiednią akcyę przeciw takiemu postępowaniu zarządu kopalni w Brzeszczu.

Polacy w jaskini. We wsi Długimost, powiecie brodnickim, właściciel młyna Stermicki z żoną i czternaściorgiem dzieci musi mieszkać w jaskini, wykopanej w ziemi. Nawet na urządzenie pralni w stajni landrat nie pozwolił, obawiając się, aby tam przypadkiem nie ugotowano jedzenia dla drobnej dziatwy. Wprost wierzyć się nie chce że takie rzeczy dzieją się w XX. stuleciu w cywilizowanym państwie — że polak na polskiej ziemi gorzej od psa jest traktowany, że mu nie wolno domu na swoim gruncie wystawić.

Ku czci ks. Kajsiewicza i Semeneńki.

Napełnij naszą pieść, Kapłana duchu cny:
Niech dźwięczy w nowy dźwięk powstańcza twoja broń,
Niech znów się marzą nam młodzieńcze wieszcze sny,
I głosem z wiecznych bram na polski Naród dzwoń.

Przez harfy nasze mów, aż serca będą drżeć.
Ojczystej męki płacz, pobożny hufiec twórz.
Moc Bożą w piersi puść, a do pokuty wiedź,
I mów, przez harfy mów, kapłanie polskich dusz!

K. Lubecki.

Piękny zamiar powzięła Czytelnia katolicka w Krakowie: uczcić 100-ną rocznicę urodzin założycieli zakonu polskiego Zmartwychwstańców, zakonu, który tak chlubne karty ma w dziejach narodowego życia Polski porozbiorowej. Dnia 7 października 1913 odbył się obchód ku czci ks. Kajsiewicza i Semeneńki, przypominając współczesnym natchnione postacie godnego Skargi następcy, oraz żarliwego jego towarzysza. Rano została odprawiona w kościele Maryackim uroczysta Msza św. z kazaniem okolicznościowem, wygłoszonem przez ks. bisk. Pelczara. Po obiedzie salę Starego Teatru, gdzie wśród zieleni uśmiechał się łagodnie marmurowy portret ks. Semeneńki, napełniła tłumnie publiczność, dostojnicy duchowni i świeccy. Po polonezie Żeleńskiego, odegranym przez orkiestrę, rozległa się kantata ku czci ks. Kajsiewicza (słowa Lubeckiego, muzyka Świerzyńskiego), następnie przemówił ks. arcybiskup Teodorowicz, oświetlając ks. Semeneńkę, jako pisarza ascetycznego.

Piękne Oratoryum Zmartwychwstańcze ks. Plewczyńskiego, liczne przemówienia i odczyty (prof. Tarnowskiego, ks. Gabryla, prof. Bystrzyckiego i ks. Pawlickiego) oraz deklamacya K. Lubeckiego, przy harfie, złożyły się na program bardzo piękny i bardzo obfity.

Ku czci Księcia Józefa Poniatowskiego.

[18. i 19. października 1913].

Piękna, cała skąpana w blaskach słońca, prawdziwie polska jesień roztoczyła nad Krakowem welony swych mglistych szat... Zewsząd — ze wszystkich ziem Polski: od Mazowsza i od Kujaw, z Wielkopolski i Śląska, z Podhala i ode Lwowa ciągnęły deputacye, wycieczki, delegaci

z wieńcami — aby je złożyć na Wawelu u grobu Tego, który przed 100 laty bohaterską śmiercią honor narodu ocalił. W serdecznem skupieniu, z podniesionem czołem szły wszystkie ziemie Polski — jedne licznie, barwnie, buńczucznie — inne znów cicho, skrycie, czasem przez jedno tylko serce, przez jedną parę oczu, łzami patrzących, reprezentowane...

Zjazd był liczny — nikogo w nim nie brakło — a setna rocznica śmierci księcia Józefa zamieniła się w uroczystość podniosłą, która na długie lata pokrzepieniem serc w ciężkiej narodowej pracy we wszystkich 3 zaborach się stanie.

Cały ten obchód, przez „Straż Polską" podjęty i jej siłami głównie przeprowadzony, przy współudziale innych towarzystw (zwłaszcza „Sokoła" krakowskiego), pod egidą komitetu ogólnonarodowego zostający, udał się w całej pełni. Doniosłość jego leży przedewszystkiem w tem, że nie ograniczył się do jakiegoś towarzystwa, kasty, partyi czy dzielnicy, ale oddźwięk i poparcie znalazł w całej Polsce.

Wystawa pamiątek po ks. Józefie.

Otwarcie wystawy pamiątek po ks. Józefie w sobotę 18. paźdz. o 12 w południe rozpoczęło uroczystości. Tłumy rodaków z 3 zaborów zapełniło westibul Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych — Prof. Wodzinowski przemówił w kilku gorących słowach, poczem dr Leo przeciął wstęgę... Powitały nas znane rysy bohatera w marmurze wykute w otoczeniu zieleni — poczem oczy przylgnęły do niemych świadków jego życia, do drogich po nim pamiątek. Wypełniły one wszystkie sale, a zgromadzone troskliwie, ułożone starannie, przenoszą nas w tamte czasy, zbliżają niejako do osoby ks. Józefa i są wymownem świadectwem żywego oddźwięku, jakie wywołały w sercu rodaków czyny i śmierć Poniatowskiego.

Jakieś dawne echa błąkają śród sal wystawowych, zamienionych jakby czarodziejską mocą w salony„ pod Blachą" lub pałacyku w Jabłonnie, a każdy sprzęt, każdy portret, każda pamiątka mówi o pięknym, wykwintnym, a bohaterskim księciu.

Obchód akademicki.

Gorąca cześć dla pamięci bohatera, którego zawsze otaczała młodzież szczerem umiłowaniem, znalazła wyraz w uroczystym obchodzie, urządzonym w sobotę po południu przez młodzież akademicką Uniwersytetu Jagiellońskiego. Obszerna aula Collegium Novum zaledwie mogła pomieścić setki osób, które pospieszyły chętnie na wezwanie młodzieży, by wraz z nią złożyć hołd wielkiemu wodzowi. Obok mownicy zajął miejsce senat akademicki z rektorem drem Kostaneckim i dziekanami wydziałów; wiceprezydent dr Szarski z radcami miejskimi, reprezentacya miasta Lwowa. Z Poznańskiego byli obecni: dr Felicyan Niegolewski, poseł do parlamentu i Sejmu pruskiego, Stanisław Niegolewski, poseł Bernard Chrzanowski, poseł dr Antoni Chłapowski, Walery Lebiński red. „Wielkopolanina", poseł dr. Zygmunt Seyda, dr Szulowski z Poznania, dr Wróblewski z Buka, red. Roman Leitgeber z Poznania, Helena i Karol Rzepeccy z Poznania i w. i. Z Królestwa: ks. Jan Karbowski z Raszyna, oraz reprezentanci pism warszawskich.

W zastępstwie prof. Szymona Askenazego, zagaił uroczystość prof. Ignacy Chrzanowski w następujących słowach: Spadł na mnie wielki zaszczyt, polecono mi — zupełnie niespodziewanie — zaledwie przed dwiema godzinami, abym zagaił Akademię młodzieży Uniwersytetu Jagiellońskiego ku czci ks. Józefa. Bez przygotowania nie można mówić, wtedy, kiedy trzeba namysłu; ale dziś, tutaj — namysłu nie potrzeba — bo mówi serce, które w swej czci i miłości dla ks. Józefa bije w równie szybkim i silnym rytmie, jak serca młode.

„Nadeszła pora wojsku polskiemu stać się użytecznem krajowi": tak się zaczynał rozkaz dzienny ks. Józefa, dany w Krakowie 6 maja 1813 r. A dalej: „Zbliżamy się do tego, który już raz wydarłszy ojczyznę naszą z rąk tychże zacnych nieprzyjaciół, teraz nam ją przez nowe zwycięstwa wrócić potrafi". Obietnica się nie ziściła — ojczyzna nasza nie wydarła się z rąk nieprzyjaciół. Ale wydarł się w całej swojej niepokalanej czystości ten skarb wielki, który nam przekazała nasza wiekowa tradycya rycerska: honor narodu, wydarł się — dzięki ks. Józefowi. Bóg mu powierzył honor Polaków, jemu jednemu go oddawał, kiedy się rzucał w nurty Elstery. To jego czyn ze wszystkich największy — śmierć na polu bitwy.

„Wieleśmy cierpieli pod chłostą tych owczarzy, a duchaśmy nie dali": Nie daliśmy, bo jesteśmy dziećmi tej samej matki, która wydała księcia Józefa. Nie każdemu z nas będzie dano — może nikomu z nas nie będzie dano — znaleść śmierć taką, jaką poległ ks Józef i o jaką modlił

się Mickiewicz: ale każdemu z nas — teraz — dano walczyć duchem o honor narodu, walczyć za tę prawdę „że jest na świecie naród, który choć państwa niema, ale ducha narodowego ma“. I każdemu z nas będzie dano umierając zaświadczyć przed własną duszą, że wziąwszy z rąk Boga ten święty, ten błogosławiony dar, któremu na imię Polskość, oddaje go tylko — Bogu.

Po zagajeniu odśpiewał chór akademicki pod batutą prof. Wallek - Walewskiego pieśń Nowowiejskiego „Do ojczyzny“.

Imieniem młodzieży akademickiej przemówił Karol Popiel. Mowca w dłuższem przemówieniu, nawiązując do chwili obecnej, zaznaczył, że młodzież czci w ks. Józefie człowieka, który poszedł po drodze obowiązku. „Patrząc w jego bohaterską śmierć, powinniśmy z niego brać przykład, a kiedyś będziemy tymi, którzy sztandaru nie odstąpią, aż go na wolnej zatkną ziemi“.

Następnie wygłosił odczyt dr Maryan Szyjkowski p. t. „Ks. Józef w ówczesnej literaturze“.

Artysta dramatyczny p. W. Nowakowski oddeklamował z uczuciem i siłą utwory P. J. de Bérangera „Poniatowski“ i Or-Ota „Elstera“.

Na zakończenie uroczystości p. B. Górski mówił na temat „Ks. Józef w świetle dzisiejszych idei niepodległościowych“. Mowca przedstawił w pięknem i plastycznem przemówieniu dwa światy duszy polskiej. Ideą pierwszego — wedle referatu p. Górskiego — jest zdobycie wolności zapomocą czynu — drugiego zaś dążenie do wolności inną drogą. Do tych, którzy pierwszą kierowali się zasadą, należał ks. Józef. On wskazał nam, jak ta idea w nim się przejawiła i bohaterską śmiercią dał przykład następnym pokoleniom. Mowca zakończył swoje przemówienie przysięgą na sztandar naczelnego wodza ks. Józefa.

Uroczysta Akademia.

Sala Starego Teatru okazała się wieczorem za szczupłą na pomieszczenie tłumów publiczności, spieszących uczcić pamięć wielkiego bohatera narodowego. Nie kończącym się łańcuchem snuła się długo ta fala, której koniec rozpłynąć się musiał w westybulu i korytarzach.

Obowiązki gospodarzy pełnili członkowie komitetu „Straży polskiej“, sprzedażą programów i broszur pamiątkowych zajęły się w westybulu uproszone panie.

Pierwsze rzędy miejsc zajęli książe biskup Sapieha, prezydent dr Leo z żoną, Stanisław hr. Tarnowski z rodziną, prezes „Sokoła“, hr. Andrzejowa Potocka z rodziną, ks. Czetwertyński z rodziną z Warszawy, historyk Mościcki, poseł Świeżyński z Królestwa, mec. Łypacewicz z Warszawy liczni delegaci z zabranych prowincyj, z Poznańskiego, Śląska górnego, Królestwa Polskiego, Litwy, przedstawiciele dziennikarstwa polskiego zakordonowego, liczni reprezentanci arystokracyi polskiej i obywatelstwa. Lwów przysłał reprezentacyę Rady miejskiej, złożoną z dwóch wiceprezydentów: Riedla i Stahla i grona radnych z insygniami radzieckiemi.

Widniały także na sali liczne mundury polskich organizacyi wojskowych, strzelców, „Sokołów“, skautów, drużyn bartoszowych i t. p. Nałoczona po brzegi sala dawała obraz wysoce dostojnego, pełnego powagi zebrania.

Po odegraniu przez orkiestrę Tow. muzycznego pod batutą dyr. Nowowiejskiego „Marsza Poniatowskiego z r. 1809“, stanął na estradzie przewodniczący komitetu prof. dr Maurycy Straszewski i oznajmiwszy na wstępie, że zamieszczone w programie przemówienie wstępne Henryka Sienkiewicza odpadnie wskutek nieprzybycia dostojnego pisarza, spowodowanego chorobą, powitał zebranych w imieniu komitetu, charakteryzując w jędrnych słowach znaczenie rocznicy zgonu ks. Józefa dla Polski. Przemówienie swe zakończył prof. Straszewski wezwaniem, aby uroczystość obecna przyczyniła się do umocnienia kultu ks. Józefa w pamięci narodu i aby pokolenie dzisiejsze taką samą imię ks. Józefa otoczyło czcią, jaką go darzyli współcześni.

Nastąpiły potem zapowiedziane programem produkcye muzyczne chórów i orkiestry Towarzystwa muzycznego i akademickich pod kierunkiem dyrektora Nowowiejskiego, najpierw przepiękna „Serenada“ Karłowicza, następnie uroczysta kantata, wykonana w Warszawie przy obchodzie pogrzebowym po zgonie księcia Józefa w dniu 18 marca 1814 r. Utwór ten, złożony z poszczególnych kompozycyj ówczesnych najgłośniejszych muzyków Stefaniego, Weinerta, Elsnera i Kurpińskiego, odsłonił w wykonaniu cały majestat piękności stylowych, do smaku ówczesnego zastosowanych. — Największe wrażenie wywarła kompozycya Elsnera „Andante“, przy którem prof. Ludwig wyrazistem „recitativem“ deklamował tekst pochwały na cześć księcia Józefa, przy akompaniamencie chóru męskiego na estradzie, a chóru żeńskiego, wtórującego mu wdzięcznym refrenem

wokalnym w sali sąsiedniej. — Podczas jednej z tych inwokacyj opadła zasłona, kryjąca portret księcia i odsłoniła piękny wizerunek ks. Józefa w uniformie pułkownika ułanów polskich, pędzla p. Wincentego Wodzinowskiego. — W chwili gdy zasłona z wizerunku księcia opadała, cała sala zagrzmiała echem gromkich oklasków.

Artystka teatru miejskiego p. Laura Zawiejska wygłosiła z kolei znaną elegię Niemcewicza na zgon ks. Poniatowskiego — poczem na estradzie zasiadł jako prelegent prof. dr Szymon Askenazy ze Lwowa — najgłębszy i najlepszy znawca czasów porozbiorowych, i wygłosił odczyt o ks. Józefie.

W jasnym, historyozoficznie zbudowanym wywodzie przebiegł prelegent wszystkie etapy życia i czynów bohaterskiego księcia, aby na pochodzie jego myśli, kolejnem jej umacnianiu w toku wypadków dziejowych i zmian politycznych uwydatnić wielkoduszność, siłę charakteru księcia Józefa i potęgę jego ofiary.

„Ten prawdziwy Bayard polski mógł przecież nawet na lipskiem pobojowisku, idąc za przykładem innych wodzów i towarzyszów, uczynić honorowy akces do Aleksandra i byłby tam powitany gorąco i radośnie, nie żądanoby nawet od niego wyjaśnień i usprawiedliwień — a on tymczasem strudzony śmiertelnie, ociekający krwią, śmiercią chwalebną kończy obrachunki z Ojczyzną i z honorem żołnierza. Jego śmierć była potrzebną Polsce na świadectwo, że naród może uledz w walce, ale nie może się zgiąć i upodlić. I dla tego jak długo Polska istnieć będzie, — imię jego żyć będzie w nieśmiertelnej chwale“.

Ostatnie słowa wygłosił prelegent zwrócony do portretu księcia, a w tejże chwili sala cała zatrzęsła się od oklasków, któremi pokryto świetny w formie i treści odczyt, jeden z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek w Krakowie były wygłoszone.

Na zakończenie p. Retmański odczytał kilkanaście ważniejszych telegramów nadesłanych na uroczystość.

Pięknego programu dopełnił chór odśpiewaniem pieśni Nowowiejskiego „Fala“ do słów Krasińskiego oraz „Pieśni legionów“, której publiczność wysłuchała stojąc.

Ćwiczenia polowe.

Do uświetnienia obchodu narodowego przyczyniło się w wielkim stopniu sokolstwo polskie, które urządziło zlot z okręgu krakowskiego. Ważnym zaś punktem zlotu były ćwiczenia polowe, które się odbywały w niedzielę od godziny piątej do ósmej rano na przestrzeni między Bonarką a Kobierzynem. W ćwiczeniach wzięło ogółem 1600 ludzi. Do zapasów stanęły wszystkie drużyny polowe okręgu krakowskiego, skauci, oddział kolarski krakowskiego Sokoła, konni tutejsi Sokoli i oddział samarytanek z Krakowa, wreszcie około 200 członków drużyn polowych Sokoła tarnowskiego. Siły podzielone były na dwie części; jedna „armia“, ulokowaną była w Kobierzynie, druga w Podgórzu i Krakowie. Partya kobierzyńska miała za zadanie wkroczyć do Podgórza, czemu znowu przeciwnik miał zapobiedz. Panem sytuacyi stawał się ten, kto zajął t. zw. „Piaskową Górę“ przy Borku Fałęckim. Ćwiczenia rozpoczęły się o godzinie piątej rano. Armia kobierzyńska mając korzystniejszy teren przed sobą, zajęła to wzgórze już po godzinie siódmej i to zadecydowało o jej zwycięstwie nad przeciwnikiem. Po „odtrąbieniu“ ćwiczeń odbyła się zbiórka wszystkich ćwiczących, podczas której naczelne kierownictwo omówiło szczegółowo przebieg ćwiczeń, poczem nastąpiła musztra.

Około godziny 9 rano wyruszyli Sokoli z powrotem do Krakowa. Przy moście zwierzynieckim, obok dawnej przystani wioślarskiej, odbyła się defilada wracających drużyn i konnego Sokoła.

Po defiladzie udali się Sokoli na plac wyścigowy, gdzie złożyli karabiny, poczem przyłączyli się do ogólnego pochodu na Wawel.

W ćwiczeniach w Borku Fałęckim wzięło także udział 30 samarytanek. Główny lazaret mieścił się w tamtejszym dworze.

Na ćwiczenia mimo chłodu i wczesnej pory udało się mnóstwo ludzi z Krakowa i Podgórza. Nie brakło nawet pań, które śledziły do samego końca przebieg ćwiczeń.

Równocześnie odbywała się rewia strzelców w okolicy Woli Justowskiej.

Msza polowa.

Wcześnie ze snu powstał Kraków i niedługo zaludniły się ulice dziesiątkami, setkami i tysiącami osób. Jasne jesienne słońce napełniało atmosferę jakiemś ożywczem tchnieniem, siejąc radosny urok na spiesznie dążące gromadki. Wszyscy podążyli na Błonia, skąd już zdala widniał wśród lasu różnobarwnych sztandarów ołtarz polowy, zwrócony ku Zwierzyńcowi.

Delegaci, członkowie stowarzyszeń, młodzież szkolna podążali pod swoje znaki, by wysłuchać mszy św. i wziąć następnie udział w pochodzie na Wawel.

Około godziny 10 rano w czworoboku, utworzonym przez straż pożarną miejską, i w obrębie okola ze sztandarów cechowych, ustawiły się deputacye z obcych zaborów i Galicyi, Rada miasta Krakowa, Rada m. Lwowa, senat akademicki uniwersytetu Jagiellońskiego z dziekanami wydziałów, deputacye uniwersytetu lwowskiego; przy znakach stanęły korporacye i deputacye towarzystw oświatowych.

Olbrzymi krąg poza czworobokiem wypełnił lud, przybyły na uroczystość z bliższych i dalszych okolic Krakowa, młodzież gimnazyalna i liczne zastępy skautów. Szczególną uwagę zwracała grupa górali zakopiańskich, odbijająca jasnością i barwnośąią strojów. Z grup młodzieży, poważna postawa młodocianych skautów zatrzymywała mimowoli uwagę widzów.

Uroczystą mszę św. odprawił o godz. 10 ks. prof. dr Kaczmarczyk. Do mszy asystowali prezes drużyn Bartoszowych, Stanisław Jasiński, imieniem Sokołów poznańskich z Winiar druh Pokrywka, imieniem sokolstwa naszego druch Tuliński z Jordanowa i imieniem skautów Szlachtowski. Podczas nabożeństwa śpiewał chór „Lutni" pod batutą p. Issakowicza. Przygrywała nadto orkiestra Związku rękodzielników, przy której akompaniamencie publiczność odśpiewała na końcu chorał „Boże, coś Polskę". Błagalną pieśń podjęły szerokie zastępy, podając słowa modlitwy w najdalsze kręgi.

Po mszy św. w podniosłych, pełnych kapłańskiego namaszczenia, patryotycznych słowach, od ołtarza przemówił Reformata, ks. Janicki. Wrażenie, jakie w narodzie polskim wywołał swojem wystąpieniem w chwilach wielkiego zwątpienia, ks. Józef Poniatowski, porównał kaznodzieja z „weselem Izraela, jakie sprawiła Judyt, przedarłszy się do obozu Holofernesa, któremu ucięła głowę". Ks. Józef porwał naród do walki za ojczyznę, a chociaż nie zwyciężył, to ocalił honor politycznie upadającego narodu.

Gorącą modlitwą do Królowej Korony Polskiej o przybliżenie chwili wolnej Ojczyzny zakończył ks. Janicki swoje kazanie.

Pochód.

Około godziny pół do dwunastej z fali osób, zalegających drogę na Błonia, od wylotu ulicy Wolskiej wynurzyła się barwna banderya Krakusów, złożona z 200 przeszło jeźdźców; poprzedzał ją naczelnik straży pożarnej p. Nowotny, przybrany w mundur IV. pułku ułanów polskich z roku 1831, otoczony świtą sześciu Krakusów, oraz przednia straż z trzech jeźdźców. Za strażą jechał komendant banderyi p. Władysław Bogacki, dalej dwóch Krakusów z pięknym wieńcem od włościan ziemi krakowskiej i chorąży banderyi z sztandarem.

Świetny ten orszak, grający tęczą jasnych kolorów, powitała publiczność oklaskami, gdzieniegdzie odezwały się żywe okrzyki zachwytu.

W ślad za banderyą Krakusów wysunął się orszak jeźdźców, mniej barwny, lecz o pysznej postawie na doborowych rumakach. Był to oddział krakowskiego konnego Sokoła, złożony z 42 jeźdzców; prowadzi go prezes dr Kazimierz Ostrowski, obok niego postępuje adjutant dr. Mróz. Dziarski orszak zdobywa sobie odrazu uznanie tłumów publiczności, zewsząd witają jeźdźców ukłonami i życzliwemi okrzykami.

Dalej podąża oddział pieszych Sokołów krakowskich ze sztandarem, Sokoli z Bytomia na Górnym Śląsku, Wadowic, Starego Sącza, Tarnowa, Tuchowa, Dąbrowej, Sądowej Wiszni, Grybowa, Brzeska, Tarnowa-Strusiny. Za temi zastępami kroczą grupy uczniów szkół średnich, ze sztandarami i własnemi orkiestrami, dalej sokole drużyny polowe z Tarnowa, Zakopanego, Szaflar i Nowego Targu.

Dalszą grupę pochodu tworzyły „Drużyny Bartoszowe" z Łoniowej, prowadzone przez p. St. Jasińskiego i podmiejskie straże pożarne w mundurach; za niemi szła muzyka Sokoła krakowskiego.

Dalszą część pochodu tworzyli delegaci Związku galicyjskiego sokolstwa pp. Wyrzykowski i Panek ze Lwowa, prezes Turski i wiceprezes dr. Rowiński, wreszcie poszczególni prezesi gniazd okręgu krakowskiego, między nimi prezes gniazda podgórskiego p. W. Wodzinowski.

Tuż za starszyzną galicyjskiego sokolstwa zajęły miejsce drużyny polowe z Podgórza, Dziedzic i Wieliczki, dalej oddział wioślarski i kolarski krakowskiego Sokoła w paradnych uniformach.

W dalszym ciągu postępowały w zwartych szeregach drużyny polowe z Oświęcima, Chrzanowa, Brzeszcz, Trzebini, Krzeszowic, Niepołomic, Białej, Kęt, Żywca, Cieszyna, Jaworzna, Suchej, Kalwaryi, Skawiny, Szczakowej, Karwiny, Frysz-

tatu (Śląsk) Choczni i Wadowic, oraz Sokoli z Andrychowa, Myślenic, Dąbrowy (Śląsk), Polskiej Ostrawy, Bielska i Zakliczyna.

Skauci! Kilkuset chłopców i młodzieńców, w skromnych swych, oryginalnych ubiorach z manierkami i przyborami, kroczą w ordynku, budząc podziw i uznanie. Dzielna ich postawa, sprawność i karność znaną jest wszystkim. Nic dziwnego, że witają ich zewsząd życzliwe okrzyki i oklaski, podawane dalej wzdłuż żywego szpaleru. Są to oddziały krakowskie i z kraju, przeważnie złożone z uczniów szkół średnich. Na czele drużyn skautowych postępuje komendant ich, profesor Wyrobek, oraz kierownik oddziału sanitaryuszy-skautów dr Mieczysław Staszewski.

Za skautami podążyła ożywiona grupa około 100 Sokolic, dalej Samarytanki, przybrane w białe czapeczki, z oznaką Czerwonego Krzyża na rękawach.

Dalsze zastępy stanowią uczniowie krakowskich szkół średnich, wydziałowych i ludowych, uczenice gimnazyów żeńskich, publicznych i prywatnych, oraz gimnazyum podgórskie.

Osobną grupę tworzą wychowankowie zakładu Józefitów. Na czele ich postępuje kilku chłopców, wioząc oryginalny wieniec laurowy, zwity w kształt działa. Wieniec ten złożyli na sarkofagu ks. Poniatowskiego na Wawelu.

W dalszym ciągu postępowały reprezentacye włościańskich straży ogniowych z okolic Krakowa, z Modlnicy, Modlniczki, Toń, Zielonek i Witkowic. Straż ogniowa z Modlnicy przybyła z muzyką i niosła bardzo ładny wieniec z napisem: „Cześć Bohaterowi — Modlnica“. W tej grupie szedł marszałek powiatu krakowskiego, dr Stefan Skrzyński, w towarzystwie kilkunastu włościań.

W następnych szeregach postępowali kolejarze ze sztandarem, tworząc osobną grupę pochodu.

Za nimi ukazał się szereg Podhalan. — W takt własnej, ochoczej muzyki szli lekko, butnie, z brawurą, z ciupagami na ramieniu. Zapatrzeni przed siebie, pewni i dumni, zda się, nie zwracali nawet uwagi na ogólne, pochlebne uwagi. Zarówno stroje mężczyzn, jak kobiet, odbijały się od ogólnego tła. Za dziarski wygląd obrzucano ich kwiatami z balkonów i witano radosnymi okrzykami. Na ich czele postępował prezes Związku górali p. Pawlica z Wasiewiczem, redaktor „Gazety Podhalańskiej“ Feliks Gwiżdż i burmistrz Rajski z Nowego Targu. Drużyna niosła z limby i kosodrzewiny uwity wieniec z napisem na szarfach: „Z prochów Twoich mściciel powstaje“. Nieśli go wójt z Chochołowa Kois, Wojciech i Stanisław Rojowie z Zakopanego i dwie góralki: Staśkówna i Sobczakówna.

Za starszymi szła dziarsko młodzież podhalańska.

Z wieńcem z kosodrzewiny i kłosów zboża szła gromada górali ze Szczawnicy w liczbie 240 ludzi.

Powoli i poważnie kroczyli ze sztandarami uczestnicy powstania z 1863 r.

Dalej postępował Związek katolickich uczniów rękodzielniczych z muzyką Związku na czele, przedstawiciele stowarzyszenia: „Przyjaźń“ i „Praca“ z wieńcami. Osobną grupę z pięknym wieńcem z kart z podobizną ks. Józefa tworzyły: Koło Pań T. S. L., Straży Polskiej, Czytelnia kobiet. Dalej szli wychowankowie miejskiego zakładu, Związek katolicki właścicieli realności z Półwsia i Zwierzyńca z przepięknym wieńcem i Związek byłych wychowanków Chyrowskich.

Burzę oklasków i entuzyazm wywołały grupy poznańskie. Związek sokołów z zaboru pruskiego reprezentował prezes związku poseł Bernard Chrzanowski z członkami wydziału. Na szarfach pięknego wieńca widniał napis: „Polak, jak dla ojczyzny się rodzi, tak zawsze dla niej gotów jest umierać“. „Wartę“ poznańską reprezentowali: poseł Niegolewski i p. Zofia Sokolnicka. Imieniem związków okręgowych sokolich z poznańskiego niesiono srebrny wieniec na atłasowej poduszce. Z wieńcem, uwitym z pięknych kwiatów, szła dalej deputacya Polaków z Berlina. Z zaboru rosyjskiego szły w zwartych szeregach delegacye towarzystw gimnastycznych

W dalszej grupie postępował zarząd główny Towarzystwa Szkoły ludowej z prezesem posłem Ernestem Bandrowskim na czele.

Po raz pierwszy w uroczystościach narodowych wzięło udział wczoraj Towarzystwo „Strzelec“ z własną muzyką. Wysłali oni na wczorajszy obchód kompanię honorową, złożoną z 240 ludzi. — Dziarsko i w karnym ordynku idących strzelców witała publiczność burzliwemi oklaskami.

Ks. Seweryn Czetwertyński z Ludwikiem Górskim i proboszczem z Raszyna nieśli wspaniały wieniec, uwity z olch i brzóz Raszyna. U kokardy szarfy, opasującej wieniec, zwisała srebrna puszka, w której zamknięto ziemię z tego miejsca, w którem zginął Cypryan Godebski. Za nim niesiono wieniec z białych chryzantemów i róż ponsowych z biało-amarantową szarfą i napisem:

„Księciu Józefowi — Warszawiacy“. Wieniec ten, witany oklaskami, niósł sybirak Ciągliński, med. Bukowski, med. Śliwowski, dr. Aleksandrowicz i Wanda Stokowska. Dalej postępowała redakcya „Małego Światka“ z wieńcem, niesionym przez dzieci. Ziemiaństwo Królestwa Polskiego reprezentowali: Stanisław Ziółkowski z synem, Sakowski i Długoszewski z Częstochowy, Antoni Biliński, Tow. rolnicze radomskie, Jan Węgliński z Warszawy, dalej ziemianin K. Kamiński, Gutowski z Woli i Władysław Patello, Wacław Bilczek i Maryan Karpus imieniem Towarzystwa „Zamek“, imieniem Towarzystwa rolniczego ks. Olgierd Czartoryski.

Za ziemiaństwem z Królestwa Polskiego postępował Klub rękodzielniczy mieszczański i krakowskie Koło mieszczańskie, Kółko kontuszowe, Towarzystwo Strzeleckie z prezesem Janem Kantym Federowiczem i królem kurkowym p. Bialikłem. Braci strzeleckiej towarzyszyli halabardnicy i łucznicy, asystujący przy „kurku“. Dalej postępowały Rada powiatowa bocheńska z prezesem Antonim Hanuszem i członkiem wydziału drem Kiernikiem, Rada powiatowa liska, z A. hr. Krasickim, Rada powiatowa nowosądecka z p. Bol. Wittigiem.

Galicyjskie Tow. rolnicze reprezentowali: prezes Zdzisław hr. Tarnowski, Stanisław i Jan Konopkowie, Jan Brzeziński, Mrozowicki, poseł Cezary Haller, Hieronim hr. Tarnowski, Jerzy Uznański, Ksawery hr. Krasicki, Jan hr. Tarnowski, Władysław Kępiński, hr. Romer, Krakowskie Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń, dyrektorzy Paszkowski i Garapich. Grupa ta wystąpiła w bogatych kontuszach, budząc wspaniałością stroju ogólną uwagę.

Przedostatnią grupę pochodu tworzyła Rada m. Krakowa; otoczeni kręgiem cechów postępowali radcy miejscy z prezydentem drem Leo i wiceprezydentem drem Szarskim, przybranymi w kontusze, burmistrz miasta Podgórza poseł Maryewski z radnymi. W grupie tej kroczyła także deputacya Rady m. Lwowa, wiceprezydenci dr Stahl i Riedl i radni miejscy dr Schleicher, Pierożyński, Terenkoczy, dr Schneider, Getritz, Ohlig, Włodzimirski i Janowicz, oraz posłowie Srokowski, Zieleniewski i Rychlik. Po nich postępowała grupa służby miejskiej, zamykała pochód straż pożarna ochotnicza i miejska i reprezentacya komitetu obchodowego z prof. Straszewskim we wspaniałym stroju polskim.

Pochód przechodził ulicami Wolską, Straszewskiego, Dunajewskiego, placem Szczepańskim, ulicą Szczepańską, Linią C—D i Grodzką. Liczne rzesze publiczności tworzyły szpaler na ulicach i oklaskiwały poszczególne punkty pochodu. Okna i balkony kamienic przepełnione były widzami.

Przy grobowcu Bohatera.

Olbrzymi, imponujący pochód wchodził już od strony kościoła OO. Bernardynów na stoki Wawelu, gdy końcowe grupy kroczyły jeszcze ulicą Wolską. U wejścia na wielkie podwórze wawelskie ustawiła się wyborna orkiestra gimnazyum św. Jacka z dyrektorem Bednarskim i przygrywała patryotyczne pieśni.

U wejścia do katedry wawelskiej oczekiwał na deputacye książę biskup Sapieha w otoczeniu ks. kanoników. Deputacya Rady m. Krakowa i Lwowa ustawiła się na schodach kościelnych, tuż za nią stanęły reprezentacye uniwersytetu Jagiellońskiego i lwowskiego, otoczone berłami akademickiemi. Mały placyk przed bramą katedry wypełniły deputacye z wieńcami z obcych zaborów. Rozpoczęły się przemówienia.

Ze stopni wawelskiej katedry pierwszy przemówił prezydent miasta dr Juliusz Leo.

Kraków w r. 1809 witał ks. Józefa, jako wybawcę, jako oswobodziciela, jako tego, który miał restytuować to, co zdawało się, że zgasło na wieki I witał Kraków ks. Józefa po raz drugi w kilka lat później. Ks. Józef szedł na bój, na walkę, a tu jak gdyby potrzebował jeszcze wytchnienia, jakby potrzebował nabrania sił, aby spełnić tę ostatnią ofiarę dla ojczyzny, którą ponad wszystko ukochał.

I znowu witał Kraków ks. Józefa; witał ze czcią, uszanowaniem głębokiem i sercem rozdartem prochy jego!

I Kraków strzeże tych prochów, jak strzeże prochów Kościuszki, drugiego naszego bohatera narodowego z tego okresu. Trzeba nam zaiste tych prochów, bo one żyją, bo one są świadectwem dla wszystkich i wobec wszystkich, że naród nasz umie czcić swych bohaterów i tych, którzy są uosobieniem idei poświęcenia. Te prochy są nam potrzebne, bo są krynicą ożywczą i zbawczą, z której czerpiemy otuchę i wiarę, że będzie lepiej.

Następnie zabrał głos „rector magnificus Almae Matris“ Jagiellońskiej, prof. dr. Kostanecki.

Rozpamiętywaniem życia, czynów i myśli ks. Józefa staraliśmy się przygotować, aby godnie nastroić ducha wobec tej trumny, aby kornie

zgiąć kolana wobec prochów wielkiego rycerza i bohatera. Rozpamiętywaliśmy chwile grozy i bólu, ale widzieliśmy chwałę i blask jaki ks. Józef roztoczył na tę chwilę przełomową.

I uprzytomniamy sobie wszyscy, że ten dzień dzisiejszy, to już nie bolesny żałobny obchód, ale wielkie święto narodowe: święto ducha i myśli Jego w sercach naszych zmartwychwstania.

Za otuchę, którą wlał w serce narodu, za ten ogrom miłości ojczyzny, za ofiarę i nadzieję, którą wskrzesał w narodzie, za to wszystko niech nam będzie błogosławiony.

Wśród szczęku broni, huku dział, zajęty troską o powiększenie siły zbrojnej, zatroskał się ks. Józef o drugą podwalinę bytu narodowego, o szkołę polską, a w pierwszym rzędzie o wszechnicę naszą. Najpierw troskliwość jego zwróciła na siebie wszechnica krakowska, to nieprzebrane umiejętności i nauk pięknych źródło, które dostarczało ojczyźnie tylu dobrych nauczycieli. Aby to źródło oświecenia powszechnego w swym biegu zatamowane nie było, zrzucił zeń jarzmo nauki niemieckiej i oddał wszechnicę narodowi. To jego dla nas spuścizna, to jego wola ostatnia, która obowiązuje nas po wszystkie czasy. Jeżeli tego zajdzie potrzeba, to ponawiamy wobec tych prochów ślubowanie, że polskości, godności naszej wszechnicy zawsze bronić będziemy. I tej przysięgi dochowamy wiecznie. Tak nam dopomóż Bóg.

Następnie zabrał głos rektor Starzyński imieniem wszechnicy lwowskiej.

Tam, gdzie cały naród święci wielkiego bohatera, nie może zabraknąć głosu uniwersytetu lwowskiego, w jego imieniu przyłączam się do wszystkich wyrazów czci i uwielbienia, wypowiedzianych tu już dla złożenia hołdu przepięknej postaci znakomitego wodza i najszlachetniejszego człowieka.

Do wszystkich tytułów wdzięczności, my, mieszkańcy Lwowa i Galicyi Wschodniej, dołączamy i ten, że bohaterski ks. Józef, choć na krótką chwilę w roku 1809 połączył ten kraj z niezawisłem wówczas Ks. Warszawskiem i powrócił go przez to niejako na Ojczyzny łono. Cześć mu i sława na wieki!

Ostatnim z rzędu mowcą był prezes komitetu urządzającego obchód, prof. dr. Straszewski.

„W tej chwili — rzekł mowca — mija właśnie sto lat od godziny i chwili, gdy w nurtach Elstery znalazł śmierć ukochany przez Polskę ks. Józef Poniatowski".

(Po tych słowach mowcy odezwał się z wieży katedry wawelskiej żałosny głos Zygmunta, jakby opłakujący zgon ks. Józefa. Wrażenie było olbrzymie).

„A więc w tej chwili skupmy ducha i schylmy czoła do modlitwy za tego ukochanego wodza, który oddał życie za ojczyznę. — A składając wieńce na jego sarkofagu okażemy mu tylko skromną wdzięczność, okażemy przynajmniej tyle, żeśmy go nie zapomnieli i nigdy nie zapomnimy, że pamięć jego pozostanie dla nas talizmanem w naszem życiu i działaniu. Złóżmy tu przy grobie ks. Józefa uroczystą przysięgę, że świętej sprawie Ojczyzny nigdy się niesprzeniewierzymy".

Po tych przemówieniach ruszyły deputacye z wieńcami, które złożono na sarkofagu ks. Józefa Poniatowskiego w podziemiach wawelskich.

Przy składaniu wieńca od Warszawy, ślicznym wierszem przemówił redaktor Bukowiński:

Przyszłość, przyszłość niech pokaże,
Żeśmy zdolni do ofiary...

Po zakończeniu uroczystości Sokoli udali się na plac wyścigowy, gdzie odbył się wspólny obiad. — Kuchniami polowemi i rozdawnictwem posiłku zajął się komitet pań pod przewodnictwem p. prezydentowej Leowej.

Ćwiczenia zlotowe.

Od godziny drugiej popołudniu nieprzerwaną falą toczyły się pojazdy na plac wyścigowy, tramwaje były tak przepełnione, że o zdobycie miejsca w trakcie jazdy staczano formalne boje.

Niedługo wypełniły się szczelnie trybuny i place ogrodzone; część publiczności przeszła na tor, miejsce popisów i tłumnie ogrodziła czworobokiem plac naprzeciw głównych trybun.

Ćwiczenia rozpoczęto punktualnie o godz. 3 na znak, dany trąbką. Na boisko weszło miarowym krokiem 400 Sokołów i wykonało wolne ćwiczenia w 4 obrazach. Podziwiano powszechnie precyzyę i rytm w ruchach zastępów, trzymających się w linii bez usterek. Wykonawcom zgotowano serdeczną owacyę.

Drugi punkt programu wypełniły ćwiczenia stu Sokolic, które w takt orkiestry Sokoła wykonały 4 obrazy laskami. Efektowne ćwiczenia, jakoteż postawę i zgodne tempo marsza w pochodzie, z zachowaniem pełnego porządku w szeregach, zdobyły Sokolicom uznanie, objawione hucznemi oklaskami.

Z kolei wystąpili na boisko skauci, powitani entuzyastycznie. Pada krótka, komenda: „Rozbić namioty“. Zastępy oddalają się w miarowym porządku, na boisku pozostaje jedynie oddziałek, liczący 26 członków. Czeka ich trudne zadanie: otrzymują rozkaz budowy mostu: praca posuwa się szybko, most „rośnie w oczach“.

Gdy tak oddziałek ten trudzi się spełnieniem swego zadania, wielkie zastępy skautowe rozbiły tymczasem obóz, pobudowały namioty, zapaliły ognie.

Tymczasem most już gotów; kilku skautów przechodzi na drugą stronę, komendant bada, czy wszystko w porządku. Widocznie jest zadowolony, gdyż daje znaki i nagle trąbka głosi alarm. Usłyszano hasło w obozie. W jednej chwili zaroiło się jak w ulu: jedni zwijają namioty, inni gaszą ognie, wszyscy skupiają się i stają w szeregach Miarowym krokiem podążają na boisko i tu kolejno wszyscy przechodzą przez most na drugą stronę. Również i komendanci, p. p. Wyrobek i Piątkiewicz pionierzy skautingu u nas, „przeprawiają się“ z uczniami na drugą stronę. Pochód skautów zamyka oddział Czerwonego krzyża z kapelanem polowym.

Gdy już wszyscy przeszli i prowizoryczny most stracił strategiczne chwilowo znaczenie, krótka komenda każe most rozebrać. W przeciągu kilku minut skauci zakładają umiejętnie linki, poczem wspólnym wysiłkiem most załamują. Ćwiczenia skończone. Wśród publiczności na trybunach entuzyazm niebywały.

Z dalszych popisów zasługują na uwagę sokole ćwiczenia polowe.

W dali ukazują się małe oddziały, rozrzucają się w tyralierkę, padają na ziemię, pełzają sprawnie — bo nieprzyjaciel naprzeciw. Chcą go podejść, oskrzydlić, w pomoc przychodzą coraz nowe zastępy, rozsypują się na całej przestrzeni toru. Strzały coraz częstsze, nieprzyjaciel już niedaleko. Nagle oddziały zrywają się, biegną do ataku.

Potem mustra. Rozpadają się zwarte oddziały — słychać poszczególne komendy — równe linie oddziałów zachodzą za siebie, łączą się w formacye polowe — idą dziarsko naprzód — i stają jak wryci w ziemię. I znowu sprawne zwroty — długi korowód przesuwa się przed widzami — mrok ukazuje tylko sylwetki szeregów — długie cienie płyną, brzęczy broń — równy krok maszerujących odbija się echem — i płynie fala, która na odgłos komendy: w prawo patrz! idzie silnym krokiem i defiluje.

Teatr miejski.

Niezwykły nastrój zapanował wieczorem na rzęsiście oświetlonej sali teatru miejskiego. Widownię wypełniła po brzegi publiczność, której większą część stanowili goście z za kordonu. Pomimo, iż w sobotę dano na żądanie publiczności nadzwyczajne przedstawienie „Ks. Józefa“, teatr w niedzielę był tak zapełniony, że niektóre loże liczyły po 10—11 osób.

Wśród podniosłej atmosfery, wyrażającej się w przytłumionych szeptach i niemem oczekiwaniu zakończenia uroczystości obchodowej, ukazał się na scenie przy zapuszczonej kurtynie poseł Włodzimierz Tetmajer i zagaił wieczór słowem wstępnem.

Mowca scharakteryzował uroczystość ku czci księcia Józefa, jako święto żołnierskie, i na tem tle odmalował wrażenia, jakie wśród tysięcy widzów budził widok karnych kadrów strzelców, sokołów i skautów, którzy od wczesnego ranka zaludnili ulice miasta, a na polu ćwiczeń złożyli dowody wyszkolenia i tężyzny. W oddziałach tych widzi mowca zapowiedź odrodzenia się narodu, wyrażając radość z powrotu wojskowego ducha, powrotu do sił i zdrowia polskiego narodu. W dalszej pracy nad rozwojem tego ducha przyświecać będzie młodzieży postać ks. Józefa, jako „patrona cechu“. On bowiem „imieniem swojem sieje zapał i pragnie wielkiego czynu, sieje porywy w skutki bogate“.

Przytoczywszy ostatnie zdanie: „Il faut mourir en brave“. — „Trzeba umrzeć walecznie“, mowca w takiej logice żołnierskiej radzi chować przyszłe pokolenia.

Przemowę posła Tetmajera nagrodzila publiczność burzą oklasków, poczem orkiestra odegrała pieśń „Jeszcze Polska“, której publiczność wysłuchała stojąc.

Z kolei wygłosił artysta dramatyczny p. Stanisławski podniosły wiersz ku czci ks. Józefa, nadesłany przez jednego z młodych literatów.

Po krótkiej przerwie rozpoczęło się właściwe przedstawienie sztuki p. Mossoczowej p. t.: „Ks. Józef“. Utwór wywarł niezatarte wrażenie. Gdy ks. Józef ukazał się na scenie, powitała go burza oklasków. W czasie tragicznego powrotu wojsk z kampanii 1812 publiczność powstała z miejsc,

ze łzami słuchając przemowy Poniatowskiego do wojska. Artyści z p. Mielewskim, jako ks. Józefem na czele, wywiązali się znakomicie z zadania. Publiczność darzyła wykonawców gorącymi oklaskami.

Sztuka p. Mossoczowej, napisana specyalnie na obchód, pozostała w repertuarze teatru i bywa grywana przy zapełnionej widowni, budząc w sercach widzów uwielbienie dla Bohatera.

Dział ekonomiczny.

Krajowa Wystawa kilimów we Lwowie, urządzoną zostanie w czasie od 30 listopada b. r. do 6 stycznia 1914 r.

W myśl uchwały Komitetu Wystawy, sproszonego przez Krajowy Patronat rękodzieł i drodnego przemysłu, postanowiono podzielić Wystawę na dwa działy a to: na kilimkarstwo nowoczesne i Wystawę restrospektywną, obejmującą okazy dawnego kilimkarstwa w Polsce.

Z Wystawą połączone będą odczyty o kilimkarstwie. Okazy nowoczesnego kilimkarstwa będą sprzedawane na Wystawie.

W skład Komitetu Wystawy weszli obok delegatów Patronatu rzemiosł. reprezentanci Ligi Pomocy przemysłowej, krajowego Związku przemysłowego, Muzeum przemysłowego, Instytutu technologicznego, Towarzystwa „Zespół“, Towarzystwa popierania przemysłowej pracy kobiet.

Wykonanie organizacyjnych czynności, oraz urządzenie Wystawy i techniczną pracę powierzono Lidze Pomocy Przemysłowej, do której też interesowane sfery, a przedewszystkiem pracownie kilimów po bliższe szczegóły zgłaszać się mogą, adresując do Biura Ligi Pomocy przemysłowej, Lwów, ulica Pańska L. 11.

Ze „Straży Polskiej“.

Posiedzenie Zarządu „Straży Polskiej“ odbyło się d. 7 b. m. Po załatwieniu licznych spraw bieżących zajęto się sprawą napisów niemieckich w kinematografach. Postanowiono wdrożyć energiczną akcyę i wybrano komisyę do gruntownego zbadania sprawy. Komisya dla reformy statutu rozpoczęła swe prace. Referent p. Horodyski ma już przygotowany cały szereg wniosków. Niebawem zwołany zostanie nadzwyczajny Walny Zjazd „Straży Polskiej“, który zmianę statutu zaaprobuje.

Krajoznawcze wycieczki wakacyjne zorganizowane przez Akadem. Koło „Straży Polskiej“ zakończyły się, pozostawiając miłe wspomnienia ich uczestnikom. Że tak się stało, zawdzięczyć należy znanej staropolskiej gościnności naszego społeczeństwa.

To też Zarząd Akadem. Koła „Straży Polskiej“ poczuwa się do miłego obowiązku przesłania na tej drodze wyrazów gorącej wdzięczności i od siebie i w imieniu naszych wycieczkowców Tym wszystkim, którzy łaskawie gościny dla wakacyjnych naszych wycieczek zgłosili, zwłaszcza zaś domom, gdzie koledzy nasi gościnę i serdeczne przyjęcie znaleźli.

Zaznaczamy zarazem, że z wdzięczności zorganizowaliśmy Sekcyę pomocy w zwiedzaniu Krakowa, która chętne usługi ofiaruje przybywającym do Krakowa za poprzedniem zgłoszeniem pod adresem: Akadem. Koło „Straży Polskiej“, Kraków, Wszechnica Jagiellońska.

Za Zarząd Akadem. Koła „Straży Polskiej“

Knebloch, sekretarz. *St. Podworski,* prezes.

Sekcya sklepowa Akademickiego Koła „Straży Polskiej“ przeprowadziła, stosownie do uchwalonego dla niej przez Zarząd Koła regulamin, półroczne zamknięcie rachunków sklepu za ubiegłe półrocze t. j. za czas od 1 stycznia do 30 czerwca b. r., które dodatnimi wynikami swymi jeszcze raz dobitnie stwierdziło i potrzebę prowadzenia akademickiego sklepu i szybki jego postęp po drodze normalnego rozwoju. Wzmógł się bowiem nietylko obrót kasowy sklepu, który sumą 7.243 K 32 h w przychodach i rozchodach przewyższył znacznie całoroczny obrót w roku przeszłym (1912) — ale przedewszystkiem wzrósł znacznie czysty majątek sklepu, którego wartość wynosi już obecnie kwotę 766 K 13 h (gdy roku przeszłym wynosiła 448 K 57 h).

Nie poprzestając na sprzedaży we własnym sklepie (w Uniwersytecie), którego utargi wyniosły za czas sprawozdawczy 1.789 K — dostarczaliśmy nadto licznych towarów, bądźto z własnego magazynu, bądźteż wprost od firm przemysłowych, naszym stałym odbiorcom, do których należały w ubiegłym półroczu: założony przez sekcyę sklepową ze współudziałem sekcyi bojkotowej i przy nader życzliwej i owocnej współpracy prof. T. Stupnickiego kram uczniów filii gimnazyum św. Jacka, następnie kram Akad. Koła T. S. L., kram

uczniów Zakładu ks. Siemaszki i kram komitetu bojkotowego w Prokocimiu, prowadzone przez uczniów szkół średnich z bardzo dobrymi wynikami, ponadto liczne stowarzyszenia akademickie, jak n. p. Koło pedagogiczne i inne, z którymi w ubiegłym półroczu zdołaliśmy nawiązać bliższe stosunki i którym zawsze udzielaliśmy stosownego opustu a nawet kredytu, ułatwiając w ten sposób szczególnie młodym kołom naszych kolegów pierwsze kroki ich pracy.

Stosownie do postanowień regulaminu wypłaciła sekcya sklepowa Zarządowi Koła na jego ogólne cele kwotę 158·78 K częścią w gotówce, częścią w towarach, tytułem połowy rzeczywistego przyrostu majątku sklepu za ubiegłe półrocze.

Zarząd sklepu w okresie sprawozdawczym spoczywał w rękach przewodniczącego sekcyi kol. Stanisława Lachmana, oraz kol. Fr. Okrzesika, jako zastępcy przewodniczącego i kol. Janiny Paszkowskiej, jako skarbniczki sekcyi.

Sekcya krajoznawcza Akademickiego Koła „Straży Polskiej" urządziła w miesiącu lipcu następujące wycieczki: w niedzielę 6 lipca do ruin zamku w Lipowcu, zaś w dniu 24 lipca zwiedzono ruiny warownego niegdyś zamku w Czorsztynie, położonego nad Dunajcem tuż obok granicy węgierskiej; przy tej sposobności zwiedzono zachowany jeszcze, po drugiej stronie Dunajca leżący, zamek węgierski Niedzicę. Nadto urządzono wycieczkę turystyczną w Gorce (na najwyższy szczyt Trubacz) i w Pieniny (szczyt Trzech Koron i Sokolicę). Wycieczkę ostatnią mile uprzyjemniała jazda czółnem po Dunajcu z Czerwonego Klasztoru do Szczawnicy wśród romantycznych Pienin, na które składają się po stronie polskiej: Ostra skała, Facimiech, Legarki, Czerwona skała, przepiękna Sokolica, Małe Pieninki — zaś po węgierskiej: Basztyk, Golica, Czarda, Lizane skały i inne.

Wycieczka ta należąca do najprzyjemniejszych z tegorocznego cyklu nastręcza wiele wrażeń artystycznych i z niczem porównać się nie dających rozkoszy; toteż każdy bawiący w tych stronach powinien skorzystać ze sposobnosci i przepłynąć tę część Dunajca czółnem.

Dary. Na cele Akademickiego Koła „Straży Polskiej" przy sposobności urządzanego w Rabce festynu złożyli: Zarząd dóbr hr. Zamojskiego w Zakopanem 15 K, Redaktor Roman Woyczyński 10 K, Dr. Chramiec 2 K, Ks. Białecki 1 K, M. Nieszczyńska 1 K, Fr. Ciechański 1 K, H. Langerówna 1 K, Dobrowolska 1 K, Bardlowa 1 K, Daszewska 1 K, J. Bogdanowicz 1 K, St. Bojarski 1 K, S. Zollman 2 K, Karasiowa 1 K, Niedźwiedzcy 1 K, M. Abderman 1 K, Zarząd pralni „Lilia" w Krakowie 1 K, J. M. z Zarytego 2 K, M. Gołembianka 50 h, Rudnicka 60 h, Hofmanówna 80 h, N. N. (podpisy nieczytelne) 10 K 60 h.

Nadto ofiarowali cenniejsze fanty JWPP.: W. Satalecka, I. Kurkiewicz, Kordas Witkowski, St. Rożnowski, Cz. Śmiechowski, J. Michalik, P. Maurizio, L. Piątkowski, Gliniecki i Wierzejski, E. Czapliński, S. A. Krzyżanowski, Gebethner i Sp., E. D. Friedlein, Kwaśniewski, Polska Spółka Wydawnicza, L. Piwarski, B. Wierzejski, J. Barberowski, H. Szarski, Z. Kutrzeba, Skórczewski i Polakiewicz, T. Górecki, J. Splichal, W. Bełdowski, S. Wołoszyński, Fabryka likierów w Izdebniku, Krajowy Warstat naukowy dla wyrobu zabawek w Jaworowie, J. A. Baczewski i wiele innych.

Zarząd Koła składa wszystkim P. T. Ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie (ulica Mikołajska 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.